

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/70779,Samarytanie-ze-Sluzby-Bezpieczenstwa.html>



Żona Jacka Kuronia - Grażyna Borucka - Kuroń sfotografowana podczas obserwacji operacyjnej. Fot. AIPN

ARTYKUŁ

Samarytanie ze Służby Bezpieczeństwa

Autor: GRZEGORZ MAJCHRZAK 05.07.2020

W PRL wszystkie sfery życia znajdowały się pod kontrolą aparatu bezpieczeństwa. Nie inaczej było z pogrzebami, tak dygnitarzy partyjnych i rządowych, jak i działaczy opozycji oraz ich rodzin, a także ofiar „organów porządkowych” (np. w Grudniu '70 czy pacyfikacji kopalni „Wujek” w grudniu 1981 r.).

Czasami zresztą esbecy byli tymi, którzy rodzinie przynosili tragiczne wieści. I tak np. 22 grudnia 1970 r. w

domu państwa Toczków w Szczecinie zjawili się oni (wraz z przedstawicielami lokalnych władz), aby poinformować ich o śmierci i o pogrzebie w tym samym dniu (a dokładniej w nocy) ich 24-letniego syna Zygmunta. Kiedy nie chcieli zgodzić się zgodzić na ten isticie ekspresowy pochówek usłyszeli:

„jeśli nie jesteście zainteresowani, to syn zostanie pochowany w prześcieradle i nawet nie będziecie wiedzieli gdzie leży”.



Plansza z wystawy ustawionej w grudniu 1980 r. w Gdańsku, zawierająca zdjęcia grobów zabitych osób w czasie Grudnia '70. Fot. AIPN

Empatyczni esbecy

Nie zawsze jednak funkcjonariusze SB byli równie obcesowi. Czasami wykazywali się nawet wręcz zaskakującą – jak na nich – empatią. Tak było na przykład blisko dwanaście lat później w przypadku aresztowanego i osadzonego w Areszcie Śledczym w Łodzi Jacka Kuroń. Jego również o śmierci żony Grażyny (Gaji) w dniu 23 listopada 1982 r. powiadomili pracownicy Służby Bezpieczeństwa. Jak potem opisywał jeden z nich, zatrudniony w Biurze Ochrony Rządu MSW Bogusław Glib, po otrzymaniu tej informacji oraz propozycji zobaczenia zmarłej małżonki Kuroń:

„Szybko pił przyniesioną herbatę, paląc nerwowo jednego papierosa za drugim. Widać było po jego zachowaniu, że głęboko przeżywa śmierć żony”.

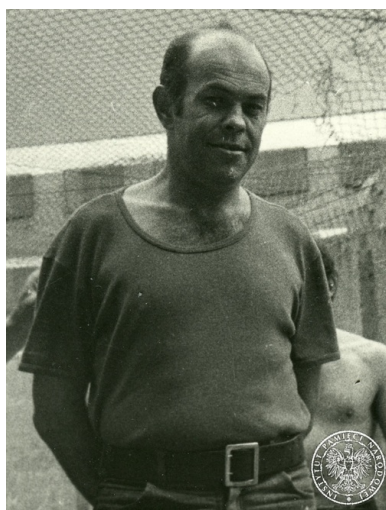
Jak relacjonował dalej funkcjonariusz BOR jego rozmówca:

„winił się za śmierć żony, twierdząc, że gdyby inaczej przebiegało jego życie być może żona by żyła”.

Był nawet z tego powodu gotów – jak odnotował Glib – zaprzestać działalności opozycyjnej... Co niezwykle, człowiekowi uważanemu przez władze PRL za jednego z jej największych wrogów kondolencje „od kierownictwa KW MO w Łodzi” złożył naczelnik Wydziału Śledczego w tamtejszej komendzie. Udzielono mu też sześciodniowej przepustki, a następnie dowieziono do szpitala, w którym zmarła jego małżonka.



**Żona Jacka Kuronia - Grażyna Borucka - Kuroń wychodzi z bliżej nieznanego budynku, sfotografowana podczas obserwacji operacyjnej osób związanych z działalnością Karola Modzelewskiego, Jacka Kuronia i Adama Michnika, 4 marca 1964 r.
Fot. AIPN**



Jacek Kuroń podczas internowania w Areszcie Śledczym na warszawskiej Białołęce w 1982 r.

Wyjątki od reguły

Takie potraktowanie Jacka Kuronia nie było absolutnie ówczesną normą, a raczej wyjątkiem od reguły. Zapewne potraktowano go w ten sposób, gdyż był znanym działaczem opozycji. Podobnie – jak on – przepustkę, ale już znacznie krótszą na pogrzeb syna i synowej otrzymał internowany w tym czasie szef szczecińskiej „Solidarności” Marian Jurczyk. Udzielono mu zgody na uczestnictwo w ich pogrzebie, ale tylko w asyście funkcjonariuszy SB, którzy mieli pilnować, aby tej smutnej uroczystości nie wykorzystał do ucieczki. Gorzej było w przypadku mniej znanych opozycjonistów. I tak np. internowanej w Gołdapi Halinie Gaińskiej nie wydano przepustki na pogrzeb syna, gdyż ta działaczka szczecińskiej „Solidarności” odmówiła podpisania deklaracji lojalności, tzw. lojalki. W geście solidarności z nią inne kobiety podjęły głodówkę, która co prawda skończyła się ich wywiezieniem do Darłówka, ale za to Gaińskiej ostatecznie zezwolono na udział w pogrzebie.

Tymczasem – podobnie jak w innych przypadkach działaczy opozycji i osób z nią związanych – pogrzeb Grażyny (Gaji) Kuroń, a w tym konkretnym przypadku również przygotowania do niego śledziła bezpieka. Dzięki temu np. 24 listopada 1982 r. orientowano się m.in., że „w związku z kłopotami ze znalezieniem lokalizacji przyszłego grobu G. Kuroń, Jan Kielanowski wyraził zgodę na jej pochowanie na Powązkach w rodzinnym grobie swojej żony Zofii Chomicz”.

W przypadku „zaistnienia przeszkód” zarówno on, jak i Jacek Kuroń, zamierzali interweniować w Komitecie Powązkowskim, a także u biskupa pomocniczego archidiecezji warszawskiej i przewodniczącego Prymasowskiego Komitetu Pomocy Więzionym, Internowanym, Represjonowanym i ich Rodzinom Władysława Miziołka. Po uroczystościach pogrzebowych Ministerstwo Spraw Wewnętrznych informowało – zapewne nie bez ulgi – że „podczas nabożeństwa w kościele oraz uroczystości na cmentarzu nie odnotowano szczególnie wrogich inicjatyw i wypowiedzi”.

Według oceny Służby Bezpieczeństwa miało w nich uczestniczyć około 2,5 tys. osób, a przebieg uroczystości filmowało siedem zachodnich ekip telewizyjnych.



Anna Walentynowicz przy grobie

Grażyny Gaji Boguckiej - Kuroń na

Warszawskich Powązkach. Fot.

AIPN

COFNIJ SIĘ